

Boże Narodzenie w zwyczajach gospodarzy Mazowsza

Od IV wieku chrześcijanie obchodzą pamiątkę narodzin Chrystusa i w dniach 24-25 grudnia wracają myślą do zdarzeń historycznych stanowiących źródło harmonii natury i łaski. Przeżywają przy tym radość, że świat trudnych ludzkich spraw stał się w taki sposób Boskim horyzontem zdarzeń. Bogata obrzędowość tych obchodów wchłonęła wiele lokalnych rytuałów, czy wierzeń, traktując je jako symbole odwzorowania we własnym domu biblijnego Betlejem, z jego przesłaniem pokoju, nadziei i życzliwości. W ten sposób święto o uniwersalnym znaczeniu uzyskało swoją lokalną odmienną i wyjątkowość. Ile z tych zwyczajów pozostało do dziś w gospodarstwach domowych Radzymina i regionu? Wchodząc w atmosferę tych niezwykle barwnych Świąt zarówno rdzenni mieszkańcy Radzymina, czy Mazowsza, jak i rodziny, które osiedliły się w okolicach w ostatnich latach, mają możliwość sięgnąć pamięcią do własnych tradycji rodzinnych.

Dzień wigilijny w godzinach rannych i południowych



Przebieg Wigilii Bożego Narodzenia miał stanowić rodzaj zapowiedzi tego, jaki będzie dla gospodarstwa i rodziny cały nadchodzący rok. Mężczyźni tego dnia rano wychodzili na polowanie lub połowy ryb, by zdobyczą dać dobry przyczynek dla obfitości, jaką świat przyrody miał ich obdarzać w postaci pełnych sieci, czy znaczących trofeów myśliwskich. Wracając do domu przynosili ze sobą także gałęzie sosny, jodły i choinki, by drzewkiem *zimozielonym* symbolizować religijną

tajemnicę życia. W tym czasie trwały w domach, dworach i gospodarstwach przygotowania porządkowe, kulinarne i dekoracyjne, by wieczorem można się już było skupić tylko na wieczery.

W sosnowych domach o jednej lub kilku izbach, typowych dla XIX-wiecznego Radzymina i regionu, myto ściany, odkurzano sprzęty, wymiatano podłogi i wietrzono izby otwierając pojedyncze okna. W tym czasie ogień gorączkowo oplatał drwa w murowanych piecach i wesoło rozgrzewał komin, który w wysuniętym trzonie i urządzonym piekarniku gotował i zapiekał nakazane tradycją potrawy. Wracający w tym czasie do domów widzieli nad strzechami, lub dachami z gontów, kadzidła dymów zapowiadające, iż adwentowe oczekiwania wkrótce zaczną się spełniać.

Godziny południowe sprzyjały już moszczeniu głównej izby sianem w postaci snopków z żyta, owsa, pszenicy i jęczmienia, stawianych w kątach, częściowo pod stołem oraz siana pod obrusem. W zwyczaju tym pobrzmiewało echo prastarych rytuałów agrarnych gwarantujących urodzaj plonów. Przede wszystkim był to jednak symbol upodabniający pomieszczenia do betlejemskiej groty, wraz z jej prostotą i ubóstwem miejsca. Był to zwyczaj domów zarówno ubogich, jak i zasobnych; chłopskich, szlacheckich i magnackich. W 1903 r. w "Encyklopedii staropolskiej" Zygmunt Gloger pisał o tym zwyczaju: "U pani wojewodziny Dobrzyckiej w Pęśach na Mazowszu, w połowie XIX wieku, nie siadano do wigilii bez snopów zboża po rogach komnaty stołowej ustawionych". Gdzieś tam istniał także

zwyczaj zawieszania na ścianie krzyża, lub gwiazdy ze słomy, lub tzw. *dziadów* czyli pęczków słomy oraz wyścielania całej powierzchni podłogi sianem.

O ile takie ozdoby mogły być przygotowane i kobiecą ręką, o tyle opasanie stołu wigilijnego łańcuchem, by się go chleb trzymał oraz ułożenie lemieszy pługa pod stołem, żeby krety nie psuły roli, to była już praca dla gospodarza. On też przynosił z lasu zielone przystrojenia. Zanim pojawiła się w domostwach dobrze nam znana choinka w XVIII wieku dominowały jeszcze gałązki świerku, jodły lub sosny. Podłaźniczki te, czyli gałęzie ze zdobieniami, wieszano nad drzwiami sieni od zewnątrz i od wewnątrz. W oborach wieszano choinkę wierzchołkiem do dołu, w odróżnieniu od podłaźniczek, które wierzchołka pozbawiano. Najokazalszą wieszano u sufitu salonu, czy głównej izby. Gdy na początku XIX wieku powstały liczne kolonie niemieckie w gminach Strachówka, Radzymina, Ręczaja, czy Zabrodzia rozpowszechniała się w okolicy przyniesiona zza Odry tradycja stawiania choinek. Można powiedzieć, że w tym czasie choinka z podwieszanej pod sufitem zeszła na ziemię i była ustawiana na krzyżakowym stojaku. Stało się to również okazją do tego, by ekskluzywny jeszcze zwyczaj przekazywania podarków, który był powszechnie praktykowany tylko w co bardziej zamożnych dworach, znalazł swoją namiastkę w uboższych gospodarstwach w postaci orzechów włoskich, jabłek, cukierków, wypieków domowych, stoczka różnokolorowego, jako ozdobnych na choince prezentów dla dzieci.

Wieczera wigilijna

Gdy zapadał zmierzch gospodynie kończyły prace nad potrawami, by, jak tylko zabłyśnie pierwsza gwiazda, na wspomnienie gwiazdy betlejemskiej, rozpocząć wieczerzę wigilijną. Zaczynał ją zwyczaj dzielenia się opłatkiem, który szlachta zaszczepliła w polskich zwyczajach w XVIII w., choć jeśli za miarodajne przyjąć opisy Sienkiewicza, to opłatkiem dzielił się już ksiądz Kordecki z obłożonymi na Jasnej Górze w 1655 r. Dzielenie się białym opłatkiem, zwanym również mgiełką, nawiązywało do starochrześcijańskich eulogii i było wyrazem braterstwa, pojednania i dobrych życzeń. Opłatki traktowane były z wielkim szacunkiem, więc ich pozostałości po wieczerzy nigdy nie wyrzucano, a wykonywano z nich ozdoby świąteczne i umieszczano na choince. Zanim jednak opłatek trafił do rąk biesiadników musiał być wypieczony w pobliskim klasztorze, bądź parafii, z mąki pszennej i wody, w żelaznych formach, które jedynie w Polsce miały kunsztowne zdobienia pozostawiające na opłatkach tłoczenia z ilustracją Świętej Rodziny.



W końcu też nadchodziła wieczerza wigilijna, która dla domowników poszczających podczas dni adwentu i nie jedzących od rana była jednocześnie źródłem zaspokojenia głodu, jak i treścią symboliczną. Składała się zawsze z potraw postnych, choć nie suchych. Ich rodzaj oraz liczbę określał i dotąd określa zwyczaj rodzinny, czy poziom zamożności. W mazowieckich dworach szlacheckich stawiano od 7 do 9 potraw, na stołach arystokratycznych od 11 do 13, a na uboższych, gospodarskich od 1 do 5. Reprezentowały one *z wszystkiego, co w polu, w lesie, w wodzie i w ogrodzie*. W ten sposób wyrażano szacunek darom ziemi z

nadzieją, że to zapewni obfitość zbóż, owoców i grzybów. Wśród dań można było znaleźć suszone śliwki, orzechy, czy jabłka. Spotkać można było i kaszę gryczaną z sosem grzybowym, kluski z makiem i miodem, pierogi z grzybami, jabłkami albo śliwkami, kutię, postną kapustę kiszoną, koniecznie ryby słodkowodne i śledzie. Na dworach *bene nati*, niezależnie od nieparzystej liczby potraw, przygotowywano dodatkowo 12 dań rybnych, gdzie znalazł się i szczupak w szafranie, okoń podsmażany, węgorz i liny w kapuście, czy karp z rodzynkami. Towarzyszyła im polewka migdałowa oraz, szczególnie w dworach szlacheckich, napoje wspomagające trawienie. Ważną rolę odgrywała strucla, czyli pszenny kołacz ługowany, który na zakończeniach był palczasty, a przez środek plecionką z ciasta ozdobiony i posypyany czarnuszką. Zwyczaj ten przyszedł w okolice Mazowsza wraz z osadnikami z Niemiec. Strucla zastępowała zwykły chleb aż do Święta Trzech Króli. Na deser podawano także pierniki, łamańce i inne ciasta.

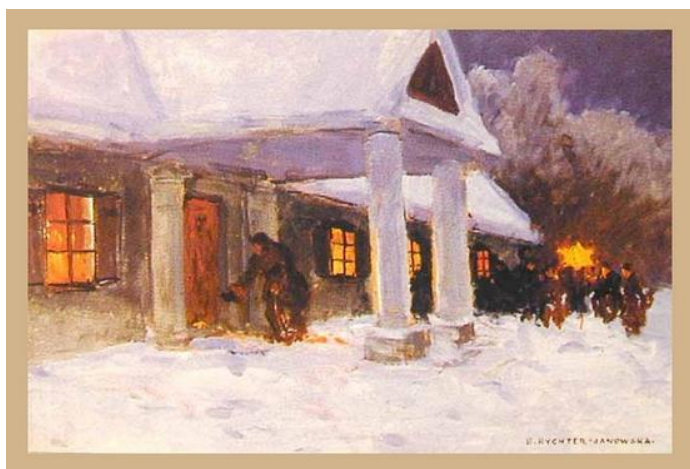
Przy stole wigilijnym było miejsce dla wszystkich w domostwie, od gospodarza, aż po służbę, czy czeladników. Reliktem dawnych wierzeń był powszechnie stosowany zwyczaj zostawiania także pustego miejsca, czasem też jadła, dla zmarłych i nieobecnych. Wolne miejsce przy stole pozostało zwyczajem do dnia dzisiejszego, ale warto zwrócić uwagę, że na przestrzeni lat zmieniało się lokalne rozumienie tego, dla kogo jest ono dedykowane. Miały na to wpływ zmienne koleje historii. W określonych latach i okolicznościach mogło to być miejsce dla tych z rodziny, którzy zostali zesłani na Syberię, czy zginęli przedwcześnie w wyniku walk powstańczych, bądź w obronie Ojczyzny. W dzisiejszych czasach emigracji zarobkowej jest wiele żon, dzieci, rodziców zerkających na puste miejsce przy stole z poczuciem braku tych, którzy w poszukiwaniu pracy osiedli w krajach Zachodu. Niezmiennie jednak chrześcijańskim rysem tradycji pustego miejsca była symbolika otwartości na każdego człowieka, który w czasie wigilii nie ma się gdzie podziąć.

Zwyczaje wieczoru wigilijnego

Po skończonej wieczerzy przychodził czas na obdzielenie jadłem zwierząt, by później odpoczywać i śpiewać kolędy. Przyjął się ten zwyczaj za czasów Króla Augusta III, a rozpropagowany przez oo. Bernardynów, zszedł pod strzechy w postaci śpiewania pieśni z kantyczek wyuczonych w kościele. Najstarsze polskie kolędy przetłumaczone z kancjałów łacińskich i czeskich pochodzą z XV i XVI wieku. Autorami tekstów były niejednokrotnie osoby anonimowe, lecz także uznani poeci, pisarze, czy kaznodzieje, jak Piotr Skarga, autor *W żłobie leży*, Morsztyn, czy Jan Kochowski. W XIX wieku Franciszek Karpiński napisał

tekst do uroczystej kolędy *Bóg się rodzi*. Kolędy przerywane były słuchaniem wspomnień i opowieści starszych w domostwie.

W Radzyminie, jak i całym Mazowszu, znany był też zwyczaj, że pod koniec wieczerzy młodzież wyciągała żdźbło spod obrusa, co było swoistą wróżbą. Na tych, którzy wyciągnęli zielone żdźbło na zapusty czekał ślub. Żdźbło suche zapowiadało dłuższe oczekiwanie na ożenek. Gdy było całkiem żółte, to było to zapowiedzią pozostania starą panną lub kawalerem. Ze snopów wyciągano też kłosa i wycierano ziarenka. Jeśli była liczba parzysty, to oznaczało bliski związek małżeński, jeśli nieparzysty, oznaczało to bezżeństwo.



Dorośli mieli z siana inny użytek - drzewa owocowe w sadzie gospodarze obwiązywali powrósłem, którym związana była słoma spod stołu wigilijnego, by drzewa nie przemarzły i lepiej rodziły. A gdy które drzewo rodziło marnie, to gospodarze czynili przed takim drzewem następującą inscenizację: pan domu zamierzał się siekierą na drzewo, a gospodyni lub czeladnik powstrzymywali go i wstawiając się za drzewem kazali sianem obwiązać dając jeszcze czas na rodzenie owoców.

Zanim rodzina, lub przynajmniej jej przedstawiciele wyruszali na uroczystą Mszę św. zwaną Pasterką, spodziewano się w gospodarstwie także możliwej wizyty kolędników. Wesolość tę przynosili wówczas żacy, czy parobcy. Chodząc od gospodarstwa do gospodarstwa, przebrani i z rekwizytami inscenizowali przedstawienia z komicznymi dialogami. Były one wygłaszane w gronie postaci Świętej Rodziny, pasterzy, wołu, osła, Żyda z Żydówką, baby z maślnicą i „dyabła”. Gdy kolędnicy w zamian otrzymywali datki składali życzenia i ze śpiewem odchodzili do kolejnych domostw.

Zwyczaje wigilijne miały swoją kontynuację w obrzędach, zwyczajach i praktykach kolejnych dni, jak szopki bożonarodzeniowe, kuligi, bale, rekrutowanie służby na nowy rok, błogosławienie plonów, czy przysłowia i życzenia przypisane do kolejnych dni, aż do święta Trzech Króli. Nie mniej jednak obrzędy wigilii zachowały największe nagromadzenie zwyczajów i jako swoisty historyczno-kulturowy palimpsest stanowią interesujące źródło pogłębiania tożsamościowych korzeni przyszości.

Włodzimierz Wieczorek